Rozmaitości

Dnia 16. Listopada **Nr 46.** 1839 Roku.

KONCERT U CESARZA.

Byłoto piérwszych dni maja 1806 roku, w pięć miesięcy po bitwie pod Austerlitz. Dopiéro trzeci miesiąc mijał, jak cesarz wrócił do Paryża, a wiadomość, że francuzkie wojska weszły do Neapolu, była powodem powszechnej radości w całéj Francyi. Jednego poranku kazał Napoleon przywołać do siebie Krescentyniego i rozmawiał z nim podczas śniadania. Wiadomo, że cesarz zwykł był tę chwilę pięknym kunsztom i artystom poświęcać. Wtedy przyjmował u siebie poetów, a niekiedy i artystów dramatycznych. — Gdy Krescentyni wszedł do pokoju, zapytał go Napoleon, jak się mu powiodło piérwsze jego wystąpienie przed publicznością paryzką, tudzież w jakiéj zażyłości zostaje z kardynałem Kaprarą, który, jak wiadomo, troskliwością swoją przyczynił się boleśnie do wydoskonalenia głosu tego nieszczęśliwego tenorzysty.

Śpiéwak, chcąc uchylić od siebie dalsze, niemiłe zapytania, rzekł jakby nawiasowo: »*Sire*, sławna Katalani, królowa śpiéwaczek, którą natura rzadkim, podziwienia godnym głosem obdarzyła, jest teraz w drodze do Paryża. Śpiéwałem z nią w Lizbonie. Portugalczykowie nie mogli się bez łez z nią rozstać; jéj koncert pożegnawczy głośnym się płaczem zakończył. Jedzie teraz z Madrytu.«

Napoleon nic nie odrzekłszy, kazał do siebie przywołać sekretarza swojéj muzyki prywatnéj.

Skoro pan G. wszedł do pokoju, zaraz cesarz rzekł do niego:

»Czy wiadomo wpanu, w którym dniu pani Katalani do Paryża przyjedzie?«

— »Najjaśniejszy panie, właśnie mi doniesiono, że już przed godziną tu przyjechała.«

»Jakże długo zabawić tu myśli?«

— »Bardzo krótko, najjaśniejszy panie. Jedzie do Londynu, gdzie na tę porę roku jest zaangażowaną.«

»Kiedy tak, więc dziś ją w wieczór będę słyszał śpiéwającą.«

To rzekłszy wyszedł cesarz z oficerami i szambelanami z pokoju. Krescentyni i pan G. zostali sami, obadwaj w największém pomieszaniu. Gdyby przed sekretarzem kapeli cesarskiéj był piorun uderzył, nie byłby go mocniéj zagłuszył, jak te słowa cesarza, żadającego: aby pani Katalani po tak uciążliwéj podróży i bez przygotowania w dzień swojego przyjazdu przed nim śpiéwała!

»To być nie może, ona śpiéwać nie będzie,« rzekł Krescentyni.

«To być nie może, ona śpiéwać musi,« odrzekł pan G., który już cokolwiek z piérwszego pomieszania przyszedł do siebie; »cesarz żąda tego koniecznie. Nie wiém, jak ona w téj mierze sobie postąpi.«

To rzekłszy, puścił się ku drzwiom i pociągnął Włocha za sobą. Po niejakiéj chwili szli już obadwaj, sekretarz i tenorzysta, po wschodach wiodących do pokoi pani Katalani. Na drodze żądał sekretarz G., aby towarzysz jego, jako artysta i ziomek pani Katalani, oznajmił jéj wolą cesarza. Krescentyni zaś, nie chcąc przyjąć na siebie tego zlecenia, oświadczył, że wykonanie takiego poselstwa, już z samego urzędu, do sekretarza należy.

Pani Katalani zaledwie się dowiedziała, czego od niéj żądano, zaraz oświadczyła, iż na żaden sposób tego uczynić nie może,

i że niezawodnie z tego powodu zasłabnie. Podobna wymówka nie była żadném uniewinnieniem przed cesarzem. Sekretarz dał jéj do zrozumienia, iż nazajutrz będzie miała dość czasu być słabą. Gdy to nic nie pomogło, pani Katalani udała się do innego wybiegu: utrzymywała, że pod ten raz nie była przy głosie, że mocno zachrypła; lecz na to sekretarz odrzekł: że głos niezawodnie się znajdzie, a wreszcie gdyby i nie ze wszystkiém w swojéj mocy się okazał, niktby się tém nie zdziwił, gdyż zwykle się zdarza, iż osoby, z którémi cesarz piérwszy raz mówi, z przestrachu po największéj części głos tracą. Nadaremnie zaręczała śpiéwaczka, że to, co dla innych jest mało znaczącą okolicznością, byłoby dla niéj i dla każdego śpiéwaka wielką klęską; lecz sekretarz odpowiedział jéj na to, że cesarz żąda koniecznie, aby śpiéwała, i że od tego, bądź jest przy głosie lub nie, w żaden sposób wymówić się nie może. Pani Katalani uczuwszy po raz piérwszy, co to jest za męka, być mimo woli komuś posłuszną, wymyśla nowy wybieg, i już go ma za środek niezawodny, że nim wszelkie dalsze naléganie od siebie odeprze: oświadcza, iż nié ma tak przyzwoitego ubioru, w którymby w Tuileryjach wystąpić mogła. Ale zaledwo że to wyrzekła, już pan G. wsiadł do powozu i pogonił do nadwornéj krawczyni, którą w kilku chwilach do artystki sprowadził.

Chociaż już krawczyni była wzięła miarę na suknią z ogonem, z materyi lugduńskiéj, która podówczas w modzie była, jeszcze pani Katalani ciągle utrzymywała, że to być nie może, i że śpiéwać nie będzie. Działo się to o godzinie pół do piérwszéj, a suknia o godzinie ósméj miała już być gotową.

Tym sposobem stało się zadość woli cesarza. Trudno się już było dłużéj opiérać. Pani Katalani chcąc nie chcąc przybrała minę grzeczniejszą i dla wypocznienia jak i przysposobienia się do koncertu, pożegnała uprzejmie swych gości. Sekretarz G. odetchnął, jakby mu kamień spadł z piersi, i odszedł cokolwiek uspokojony, ale powinność jego nie była jeszcze ukończoną, miał on w kilku godzinach zgromadzić jeszcze artystów i uorganizować koncert.

Niepodobna było, aby w tym koncercie damy śpiéwały. Żadna z nich z panią Katalani w zawody iść nie śmiała. Sekretarzowi G. ten tylko jeden sposób pozostał, aby Krescentyni i Garat z panią Katalani partyję wokalną wykonali. Co do partyi instrumentalnéj, w téj mierze do wiolinisty Kreuzera i hoboisty Duvernoy udać się postanowił. Szczęściem, że piérwszy znajdował się w Paryżu, ale pana Duvernoy szukano kilka godzin, zanim go znaleziono. Już była godzina piąta, gdy sekretarz G. udał się do Garata. Prawda, iż w téj mierze już go wprzódy zawiadomić kazał, wypadało jednakże jeszcze umówić się z nim względem tego, co ten sławny artysta śpiéwać będzie, aby to w programie mógł umieścić. Dla tego wpisawszy nazwisko Garata w program, nazwę aryi dopiéro późniéj dopisać zamyślił.

Zanim się z sekretarzem G. do Garata udamy, nadmienimy wprzódy o wypadku, który się u tegoż przed kilką chwilami był wydarzył.

Garat dawał naukę śpiéwania, a między licznémi uczennicami jego, było kilka młodych dam, których rodzice przy dworze cesarskim wysoką godność piastowali. Córka jenerała H., który z powodu swojéj służby w Niemczech bawił, przychodziła regularnie z swą ciotką na godziny, w których Garat nauki udzielał. A że pod niebytność swojego ojca, rzadko kiedy towarzystwa zwidzała, wrodzona jéj nieśmiałość tém bardziéj się jeszcze zwiększyła w samotności, w któréj jedynie muzyką się rozrywała. Miała ona głos bardzo piękny, który się jednakże więcéj przez przyjemny dźwięk i wyrazistość, aniżeli przez moc i świetność podobał. Garat miał ją za najzdatniejszą z uczennic swoich, i nieraz mawiał, iż panna H. zasługuje, aby ją cesarz słyszał.

Ledwo że się oddalił posłaniec, który Garatowi o zamierzonym koncercie oznajmił, zaraz weszła panna H. ze swoją ciotką do pokoju. Na twarzy podeszłéj damy, widać było ślady najgłębszego smutku, a czerwone oczy młodéj dziéwczyny poświadczały, że niedawno płakała. Skoro mile powitane obie usiadły, podeszła dama we-

westchnąwszy głęboko, odezwała się w te słowa do zdziwionego artysty:

»Mości Garat, przyszłam dziś z moją siostrzenicą podziękować mu za uprzejmą troskliwość jego, którąś miał około jéj uzdolnienia. Siostrzenica moja zaprzestanie już pobiérać naukę śpiéwu, któréj byłeś tak grzeczny jéj udzielać.

—»Być że to może?« ozwał się Garat. »Spodziéwam się przecież, że nie z powodu jakowéj straty. Sądzisz pani, że...« tu artysta, nieśmiejąc bezpłatnie ofiarować swojéj nauki, uciął mowę.

»Dałyby nieba, gdyby tak było,« odrzekła ciotka, »biédna dziéwczyna wolałaby znieść utratę majątku, aniżeli to nieszczęście, które jéj familiję spotkało!«

—»Jako?« zapytał Garat, »miałżeby pan jenerał H. zginąć?«

»Ach, gdyby był zginął«, odrzekła ciotka, przynajmniéj byłby swój honor ocalił.«

Garat umilkł, a obie damy mocno się rozpłakały. Po niejakiéj chwili rzekła ciotka w te słowa:

»Z tém wszystkiém, nie bierz wpan naszéj żałości za skutek występku pana H. Brata mego obwiniono o wojskowe uchybienie, przez które niełaskę cesarza na siebie ściągnął; ale on jest niewinny, jestem o tém przekonana, i gdybyśmy do Jego ces. Mości przystęp mieć mogły, gdyby tylko córka jenerała H. do nóg cesarza upaść mogła!... Ale cesarz jest w tém uprzedzeniu, iż brat mój przeciw karności wojskowéj wykroczył, i na żaden sposób przebłagać się nie daje. Sam nawet jenerał Durok nic dla niego uzyskać nie mógł. Cesarz żąda, aby się brat mój o uwolnienie od służby podał. A to jest hańbą, któréj on zapewne nie przeżyje.«

—»O cóżto właściwie chodzi?« zapytał Garat głosem najżywszego udziału.—»Wiadomo wpanu, mości Garat, że brata mego, jenerała H. mianowano wojskowym gubernatorem jednéj z nowo-zdobytych prowincyj niemieckich. Teraz obwiniają go, że nie wzmocnił oddziału wojska, który przed przemożniejszą siłą Rossyjan ustąpić był zmuszonym. Biédny mój brat chorował podówczas i nie mógł łóżka opuścić. Wydał rozkazy, których nie wykonano, a przytém nie był o wszystkiém dobrze zawiadomiony. Niejedna jest okoliczność, którąby cesarza do przebaczenia skłonić mogła; ale nam nie wolno zbliżyć się do niego. Powszechnie wiadomo, że mój brat jest mężem walecznym. Zginie z rozpaczy, jeżli mu armiję opuścić przyjdzie.«

—»Więc pani sądzisz, iżby to pomogło, gdyby panna H. z cesarzem mówić mogła...?«

»Tym sposobem przynajmniéj mogłybyśmy się spodziéwać, że honor jenerała zabezpieczymy, bo cesarz jest sprawiedliwy. Ale któżby się podjął wyjednać nam tak wielką łaskę, jeżeli nawet sam jenerał Durok nadaremnie o nią cesarza błagał?«

—»Ja się podejmę,« odrzekł Garat, a w téj chwili oznajmił służący, że sekretarz G. przybył.

»Chciéjcie panie w tém miejscu zatrzymać się przez chwilkę,« rzekł Garat, wprowadziwszy damy do salonu, »i nie traćcie nadziei, ja użyję wszystkiego, co tylko będzie w mojéj mocy.«

To rzekłszy artysta, wdział na siebie czém prędzéj szlafrok, i podwiązawszy sobie dwiema chustkami szyję, położył się na sofie, a potém rozkazał pana G. wprowadzić do pokoju.

Sekretarz G. ujrzawszy Garata w takim stanie, stanął jak wryty i pobladł z przestrachu.

»Ach mój Boże! Czyś wpan słaby?« zapytał z trwogą.

—»Tak jest, nie wiém co mi się stało, żadnego tonu z gardła wydobyć nie mogę.«

»Dla miłości Boga! A cóż będzie z moim koncertem?«

—»Koncert wpana dany będzie beze mnie, kochany przyjacielu.«

»Cóż na to powié cesarz?«

—»Cesarz jest przekonany, iż nié ma bardziéj uleglejszego i wdzięczniejszego poddanego nade mnie, i powié, żem chory.«

»Ale cóż będzie z moim koncertem?«

—»Słuchaj kochany przyjacielu, znam tylko jeden duet, którybym może mógł śpiéwać, lecz nawet i za to ręczyć nie mogę.«

»Spróbuj też, proszę cię przez Boga!«

Garat spróbował kilka rulad, które ile mógł chrapliwym głosem wydał.

—»Widzisz sam przyjacielu, że nie mogę

»Alež duet?«

— »Duet? Ten tylko z jedną z moich uczennic próbowałem, która ma najpiękniejszy głos w świecie. Ale ona nie jest śpiéwaczką z profesyi, lecz znakomitą damą, i należy nawet do dworu. Nic wiém, ażali na to zezwoli, aby ze mną śpiéwała... Jednakże możeby się dała nakłonić, gdyby ją o to proszono...«

»Ach, uczyń to, mój kochany Garacie, na miłość boską zaklinam cię, uczyń to dla mnie!«

»Zaraz napiszę do niéj« odrzekł Garat... i czuję nawet moję pierś wolniejszą, zdaje się mi, że mój głos się naprawi.«

To rzekłszy, zaczął wywodzić trele, lecz sekretarz G. uradowany tém szczęściem, przerwał mu z prośbą, aby się na wieczór zaszanował. Podjął się sam napisania listu, i przekonawszy się, że nieoceniony śpiéwak tak dobrze jest obwinięty, iż mu najmniejszy przeciąg powietrza zaszkodzić nie może, zalécıwszy mu jak najusilniéj baczność na to, aby się stan jego nie pogorszył, pożegnał się z zacnym artystą.

Garat dał mu adres, pod którym nadmienionéj damy wcale znaleźć nie było można.

Swietne towarzystwo mające być w Tuileryjach na koncercie, już się było od pół godziny zgromadziło. Krzesło cesarza w prawdzie jeszcze nie było zajęte, ale cesarzowa otoczona familiją Napoleona i honorowémi damami, siedziała już po prawéj ręce. Punkt o godzinie dziewiątéj oznajmiono przybycie cesarza, i téjże saméj chwili dał się słyszéć krok żywy na galeryi. Napoleon zatrzymał się na chwilę u drzwi sali koncertowéj przed strażą udekorowaną z gwardyi swojéj, która broń przed nim prezentowała. Byłto żołniérz z twarzą bliznami okrytą mający sześć stóp wzrostu.

Napoleon spojrzał na niego; waleczny żołniérz po raz piérwszy w swém życiu przestraszony, spuścił oczy w ziemię i skłonił głowę. Tak szczére, z uszanowaniem połączone świadectwo podziwienia, obudziło w cesarzu przyjemne uczucie; surowa twarz jego wypogodziła się pomału, skinął uprzejmie na żołniérza i uśmiéchnąwszy się wszedł do sali. Usiadł natychmiast i koncert się rozpoczął.

Podczas popisu Kreuzera, po którym hoboista Duvernoy miał odegrać waryjacyje, zdawał się Napoleon zupełnie innémi myślami być zajętym. Obracał głowę to w prawo, to w lewo, i rozmawiał z Durokiem, który tuż za nim siedział. Z rąk szambelana odebrał program, w którym nie było jeszcze wymienione, co Garat miał śpiéwać. Cesarz poczytał to za niedbalstwo. Kazał przywołać sekretarza, ale nikt nie wiedział oprócz Garata, gdzie sekretarz przebywa.

Tymczasem przyszła koléj na Garata, a publiczność zdziwiła się powszechnie, gdy tenże po niejakiéj chwili wystąpił z piękną, młodą, nieśmiałą dziéwczyną, któréj powabne rysy twarzy, okazujące wdzięk i niewinność, u wszystkich zniewolenie sobie zjednały. Ciekawość dowiedzenia się kto ona jest, doszła do najwyższego stopnia, i każdy zapytywał swego sąsiada, ażali zna tę śpiéwaczkę. Artystką być nie mogła, albowiem nigdzie jéj nie widziano. Sam nawet cesarz ciekawością był zdjęty. Przez chwilę mniemał, że to jest Katalani, ale młoda śpiéwaczka miała blond włosy.

Jeden tylko Durok okazał się być niespokojnym i uważnym, i zdawał się mocno nadstawiać ucha, gdy Garat śpiéwać zaczął. Cesarz spojrzał po za siebie i zdziwił się niepomału, postrzegłszy, iż Durok po raz piérwszy upodobanie w muzyce okazał. Tym czasem Garat skończył swoję partyję, a koléj przyszła na pannę H.; cesarz obróciwszy się do Duroka, zapytał:

»Znasz wpan tę młodą śpiéwaczkę?«

— »Najjaśniejszy panie,« odrzekł Durok zmiészany.

»Jakże się zowie?«

— »Być może, iż mnie moja pamięć zwodzi,« odrzekł Durok jeszcze bardziéj zmiészany.

»Nazwisko jéj?« powtórzył cesarz.

— »Najjaśniejszy panie, ponieważ koniecznie chcesz o niém wiedziéć«, odrzekł Durok tak głośno, iż go osoby poblizkie słyszéć mogły, »młoda śpiéwaczka ta nazywa się Eugenija, jest córką jenerała H...«

Cesarz usłyszawszy to zbladł, a w oczach jego błysnęły iskry gniewu. Nazwisko Eugenii H. zaczęło przechodzić z ust do ust po całéj sali, i jeszcze bardziéj wzbudziło

dla niéj przychylność obecnych. Młoda dziewczyna przystąpiwszy do fortepianu, ledwo że na nogach ustać mogła. Gdy nareszcie śpiéwać zaczęła, dał się słyszéć pomimo etykiety, cichy szmer uwielbienia.

Śpiéwała ona baladę Garata, która się od tych słów zaczynała: »Wiadomo wam, jak wiele ja ciérpię.« Głos, który z początku był drżący, przybrał wkrótce wyraz tkliwéj modlitwy. W ostatniéj wrotce złożyła poniewolnie ręce, a rzęsiste łzy potoczyły się po jéj bladych jagodach. To jéj wzruszenie rozrzewniło wszystkich. Durok stłumił w sobie odkrząknienie chustką. Sam cesarz nadaremnie usiłował pokryć swoje wzruszenie; postanowił gniewać się, ale w sercu jego litość się odzywała.

Gdy młoda Eugenija odśpiéwała ostatnią wrótkę, przyzwał szambelana, i kazał mu pannę H. odprowadzić do jéj powozu.

W téj chwili wystąpił Krescentyni i zaczął śpiéwać. Dla usunięcia od siebie wszelkiéj prośby, udał Napoleon, że go pilnie słucha; ale Włoch śpiéwając do serca, zdawał się podobnież być spikniętym na uśmiérzenie gniewu cesarza.

Potém śpiéwała pani Katalani. Po skończonym koncercie zbliżył się do niéj Napoleon, dla oświadczenia jéj swojego zadowolenia. Gdy się to stało, obróciwszy się do innych artystów, zapytał, kto jest ten, który pannę H. do Tuileryjów sprowadził. Tylko jego grenadyjerowie ważyli się mu odpowiadać, kiedy był rozgniewanym. Garat przeląkł się i nieśmiał wyznać swojéj winy. Krescentyni chciał mu w pomoc pospieszyć, ale bynajmniéj się nie spisał. Przebąknął kilka słów niezrozumiałych, zczerwienił się, stracił odwagę, i wzniecił w cesarzu mniemanie, że on był właściwie winnym.

W téj chwili usiłował Durok przemówić, lecz Napoleon uprzedziwszy go, rzekł:

»Ani słowa Duroku, wiém, o co prosić zamyślasz, ale to wszystko nadaremnie.«

To rzekłszy, odwrócił się od niego, lecz widać było po nim, iż się sam przymuszał. Nikt już nieśmiał, aby jednėm słowem ująć się za biédną Eugeniją.

Cesarz, który zwykle piérwszy z sali wychodził, idąc galeryją, cofnął się nagle o jeden krok w tył przede drzwiami, jak gdyby coś niespodzianego spostrzegł. I byłto w saméj rzeczy widok godny penzla Verneta. Przy żołniérzu stojącym na straży, przy owym udekorowanym grenadyjerze, któremu Napoleon uprzejmie głową skinął, przy owym sześć stóp mającym, bliznami okrytym kolosie, klęczała w bieli, anielska postać z pochylonėm czołem, a żołniérz, który nad jéj głową, jakby posąg z kruszcu, broń trzymał, zdawał się swoją surową miną mówić: »Wara! Ona pod moją obroną!« Napoleon za piérwszym rzutem oka poznał pannę H.

»Jako? i tyś Brutusie przeciw mnie?« rzekł spojrzawszy na grenadyjera. »Mości Mont... dla czegoś téj panny nie zaprowadził do powozu?«

»Najjaśniejszy panie,« odrzekł szambelan zmiészany, »domagała się koniecznie zaszczytu być przedstawioną Waszéj ces. Mości, ja zaś nalégałem na wykonanie odebranego rozkazu; ale waleczny żołniérz ten wdał się w sprawę, i prosił mnie usilnie, abym tę panienkę obok niego postawił, utrzymując, że cesarz nikomu do siebie przystępu nie zabrania, a jeżelibyś Wasza ces. Mość miał się tém urazić, że on sobie téj śmiałości pozwolił, był pewnym tego, iż mu ją w pierwszéj lepszéj bitwie niezawodnie przebaczysz. Podczas gdy to mówił, Wasza ces. Mość nadszedłeś.«

»Stary wąsaczu,« odrzekł cesarz, »jak widzę, ty się dajesz zmiękczyć kobiétom?« Poczém zwróciwszy się do panny H. rzekł: »Wstań wpanna; byłaś za nadto śmiałą, ale tak piękny zamiar uniewinnia postępek. Przebaczam ojcu wpanny, ale niech się lepiéj spisze w najpiérwszéj bitwie.«

Panna H. ucałowała z płaczem rękę cesarza. Napoleon podniosłszy ją, oddał uradowaną szambelanowi Mont.....

Podczas całéj téj sceny stał grenadyjer jak posąg nieporuszony, jak gdyby w tém, co się działo, najmniejszego nié miał udziału. Oczy jego zasłaniała niedźwiedzia czapka, a resztę twarzy pokrywały ogromne wąsy. Cesarz obrócił się znowu do niego, i już z uprzejmym rzekł uśmiechem:

»Pamiętaj, abym cię tu więcéj nie widział! Będziesz prosił twojego pułkownika mojém imieniem, aby ci dał epolety podoficera. Ale pamiętaj, abyś sobie na nie przy piérwszéj sposobności pięknie zasłużył.«

Sekretarz G. który jak wiadomo, pokazać się nie ważył, uważał tę chwilę za pomyślną do stawienia się przed cesarzem. Lecz Napoleon nie dał mu czasu do mówienia i rzekł:

»A jesteś przecież mości G., koncert wpana był nienajgorszy. Ale na drugi raz proszę w programach nie robić tajemnicy.«

Sekretarz, ów tak uwielbiony weteran nadwornéj muzyki, stanął zmiészany. Sądził, że popadł w niełaskę, i że za wszystkich cierpiéć będzie. Jednakże żadnéj nieprzyjemności nie doznał. Napoleon obchodził się z nim jak zawsze z tą samą życzliwością.

Cesarz wszedłszy do swych pokoi, rzekł do osób, które go otaczały:

»No, mości panowie, jak wam się wydaje pani Katalani? Jest ona bardzo dumna. Jednakże Kre-

scentyni, zawierzcie mi, jest śpiewakiem dla serca.«

Słowa te z ust Napoleona są zaiste uwagi godne. Wiadomo, że cesarz w sali teatralnéj dał własną ręką Krescentyniemu krzyż żelazny.

Co do jenerała H., ten poległ w bitwie pod Jeną.

KONSTANTYNOPOL.

Carogród ma tak rozkoszne położenie, jakiém podobném, ani Europa ani Azyja pochlubić się nie może. Czyste przedziela go morze: wszędy rozwijają się żyzne niwy lub bujne smugi, napełnione mnóstwem kwiatów lub krzewów pachnących; liczne żywych wód strugi, snując pomiędzy niémi śrébrne swe pasma, orzeźwiają je i chłodzą. Ku morzu wzbijają się w powietrze między gmachami oddzielnie lub rzędem sadzone cyprysy. Morze na trzy części dzieli ten gród potężny, kształt jego trójgraniasty, bardziéj długi, niż széroki; jak Rzym siedm wzgórków zawiéra w sobie; piérwszy przy seraju, drugi na drodze ku Adryjanopolowi, między trzecim a czwartym widać wodociąg postawiony od Adryjana cesarza, powiększony przez Solimana II. Trwa dotąd stary zamek, na trzech postawiony wzgórkach tak sztucznie, iż słowa w jednéj powiedziane wieży, we wszystkich innych słyszéć się dają. Tu Osman strącony z tronu, życie utracił. Znajdziesz jeszcze w tym grodzie niemało starożytności zabytków; hippodrom i inne szczątki, co uszły przed barbarzyńców zniszczeniem: między témi trzy ogromne marmurowe węże; te splatając się w kłęby, wznoszą się na wysokość dwóch ludzi. Znajdziesz także kolumnę Arkadyjusza z kamienia bez wapna spojoną, ze wschodami we środku, przez które na szczyt wniść można; wystawioną ona była na pamiątkę zwycięztwa nad Gotami odniesionego. Mury otaczające miasto, zaziéleniają ciemne cyprysy, trzy bramy prowadzą do nich. Najpiękniejszym gmachem w Konstantynopolu jest niezaprzecznie kościół świętéj Zofii, postawiony za dawnych czasów chrześcijaństwa, a po nim meczet sułtana Achmeda, który Turcy sami wybudowali. Nad pięknością tego meczetu zdumiewają się wszyscy Europejczykowie, którzy porównywając go z innémi gmachami tegoż kraju, wielką w nim różnicę znajdują. W tym meczecie ujrzysz wiele gatunków staro-dawnego i jak najpiękniéj wyciosanego marmuru, a mianowicie w kolumnadzie, która dziedziniec otacza. Spaniale z kamienia serpentyny, z porfiru i afrykańskiego marmuru wzniesione słupy, przechodzą wszelkie wyobrażenie fantazyi. Wnętrze meczetu sułtana Ahmeda, przyozdobione jest bogato sztuką rzeźbiarską, a wieńcząca kopuła jest w harmonii z innémi częściami gmachu. W tym meczecie złożone są śmiertelne zwłoki sułtana Achmeta; mauzoleum, które je w sobie zamyka, ma podobnież bardzo piękną kopułę. W poblizkości ich spoczywają także synowie i krewni tego księcia w grobach, białém suknem pokrytych, na których turbany stoją. Po kościele świętéj Zofii i nadmienionym meczecie zasługuje na uwagę świątynia muzułmańska, wystawiona przez Solimana Wielkiego, i dotychczas Solimaniją zwana. Okazałość mas, piękność rzeźbiarstwa, i kolumny, które ją zdobią, równie jak wysokość sklepienia, odpowiadają zupełnie wzniosłéj duszy książęcia, który ją wystawił. Styl jéj podobny wprawdzie do stylu innych meczetów, lecz z pomiędzy zalet, zwracających na siebie uwagę przechodniów, nadmienimy o dwóch kolumnach porfirowych, nierównie większych niż te, któremi się miasto Cezarów chlubi. Stolica tureckiego państwa nie wiele ma pomników, któreby z meczetem Achmeta porównać się dały, a nawet budynki prywatne nienajlepsze dają świadectwo o smaku Muzułmanów, co się budownictwa dotycze. Zdaje się, iż u nich trzy przyczyny były przeszkodą rozwinięcia się tego kunsztu. Najprzód wrodzona niedbałość Turków, i lekce-ważenie, w jakiém u nich wszystkie kunszta dotychczas zostają; powtóre ciągle ponawiana obawa trzęsienia ziemi, obawa, która jak mówią, skłoniła ich do wzniesienia gmachów serajowych nie wyżéj, jak tylko na jedno piętro, a może też, jeżeli niektórym podróżnym wiarę dać można, jakoweś tajemne przeczucie, że Turcy w czasie z Konstantynopola wygnanymi zostaną. — Jakoż w saméj rzeczy potwierdza się, że naród w to wierzy, iż kiedyś ku Azyi wypartym będzie, i ztąd to poszło, że lud wielki swój cmentarz na azyjatycką stronę, niedaleko Bosforu przeniósł. Muzułmanie życzą sobie, aby ciała ich leżały na takiém miejscu, gdzieby nieprzyjacioły spoczynku ich burzyć nie mogły. Miejsce, z którego się na ten cmentarz okrętem płynie, Meitiskelé (wschodami umarłych) się zowie. Wiarę Turków, że w czasie przymuszeni będą Stambuł opuścić, potwierdza istotnie rzadki zbieg nazwisk. To miasto było w różnych czasach zdobyte i utracone przez dowódzców, którzy jednakie mieli nazwisko. Łatynowie zdobyli Konstantynopol pod dowódzcą nazwiskiem Balduin, a pod drugim Balduinem z niego wypędzonemi zostali. Poczém Konstantynopol znowu odbudowano, a Konstantyn, syn Heleny, za czasów patryjarchatu Gregoryjusza przeznaczył go na stolicę greckiego cesarstwa. Pod jednym Machometem narzucili się Turcy na panów téj stolicy, a pod drugim Machome-

tem czyli Machmudem (jak się niedawno zmarły sultan nazywał), ma być zniszczoną ich potęga. Dla uzupełnienia spisu nazwisk dodajemy, że Wielki książę Konstanty był mniemanym spadkobiercą rossyjskiego tronu, a patryjarcha konstantynopolitański istotnie się Gregoryjusz nazywał. Lecz że wiara nawet w potrójne *fatum* tureckie jest omylną, tego jasno i dokładnie niedawna przeszłość dowiodła.

ZE LWOWA.

Nasz we względzie krajowej historyi naturalnéj wielce zasłużony profesor Aleksander Zawadzki, po dwudziesto-letniej pracy, w ciągu której podróże w celu badawczym odbywał, wygotował w języku niemieckim: *Faunę galicyjsko-bukowińską źwierząt chrząstkowatych, czyli opisanie wszystkich w Galicyi znajdujących się źwierząt ssących, ptaków, ryb i płazów.* Dzieło to, którego dedykacyję JRMość Arcyksiążę Gubernator jeneralny Ferdynand d'Este łaskawie przyjąć raczył, drukuje się właśnie w Stutgardzie. Znając i oceniając poprzednicze tego rodzaju prace uczonego autora, nie wątpimy, że i z niniejszéj jak najdokładniéj się wywiązał i wdzięczni mu jesteśmy, że właśnie tę gałęź literatury naszéj obrał sobie za przedmiot swych badań, w któréj widoczny czuć się dawał niedostatek; a że do dzieła niemieckiego nazwy polskie źwierząt pododawał, tém więcej na naszę wdzięczność zasłużył.

S. J.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Ner. 46. i obejmuje: 1) Uwagi o rzepaku. 2) Doświadczenia i uwagi pana Vitzthum względem istnienia trzech gatunków pszczół w jednym pniu, jako to: matki, pszczoły roboczej, i trnta. 3) Wyciąg z przywilejów udzielonych Adamowi Kasperowskiemu, na wynalazek i poprawę narzędów w fabrykacyi cukru, i t. d. 4) Metoda Szutzenbacha zastosowana do gorzelnictwa. 5) Odświeżanie sukien. 6) Lane żelazo w różnych krajach.

Dzieła profesora Wiszniewskiego: *Charaktery rozumów ludzkich*, przygotowują w Krakowie drugie wydanie.

Z drukarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie miały wyjść w tych czasach: *Piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny*, zebrane przez tego samego (Czeczota), którego *Piosnki wieśniacze z nad Niemna*, roku 1837 wydane, publiczność z upodobaniem czytała.

W artystowskim handlu Müllera, przy tak zwanéj targowicy *Kohlmarkt* w Wiednin, dostać można od dni kilku sławną madonę *di St. Sisto*, malowaną przez Rafała, a podług Drezdeńskiego oryginału przez C. Heindla litografowaną, mającą 26″ wysokości a 20″ szérokości. Z pomiędzy różnych odwzorowań tego sławnego obrazu galeryi Drezdeńskiej, kopija ta jest podobno najdoskonalsza, nie jest też bardzo droga, gdyż tylko 6 złr. mon. konw. kosztuje.

Sposób odwzorowania wszystkich druków. Pan Blacklock, chyrurg w Dumfries, który już od lat kilku elektro-magnetycznémi doświadczeniami się zajmował, miał je do tego stopnia przyprowadzić, iż wszelkie, nawet najstarodawniejsze druki rozmnażać może. Próby, które widziano, wyjąwszy niektóre miejsca uszkodzone, są tak doskonałe, iż istotnie zapewnić można, że sztuka ta w ręku pana Blacklocka najwyższy stopień osiągnęła i najpiękniejsze na przyszłość skutki zapowiada. Pan Blacklock wyraża się w tej mierze w sposób następujący: »Próby moje same za sobą mówić powinny; jednakże sądzę, że nową i ważną tę sztukę już teraz do stopnia doskonałości przyprowadziłem, jakoż prawie niepodobna obliczyć wpływu, jaki takowa na literaturę i piękne kunszta wywrzeć może. Odtąd będzie można bezpośrednio przedrukowywać wszystkie obce dzieła i ryciny bez wszelkich wydatków na typy i płyty, a krajowe dzieła nasze, których prawo przedruku już wygasło, można będzie po tak zniżonéj cenie przedawać, że nawet najtańsze, obecne nowe wydania, konkurencyi z niémi nie wytrzymają. Biblije i t. p. w indyjskich, tudzież innych językach, których charaktery najkunsztowniejszym, wyrzynanym formom bynajmniéj nie odpowiadają, skoro zwyczajnym, litograficznym sposobem wydrukowane będą, mogą z taką łatwością być rozmnażanemi, iż przez to niedostatek typów bynajmniej uczuć się nie da. Wynalazek ten najważniejszym się okaże dla tablic logarytmicznych, matematycznych i innych dzieł naukowych, od dokładności których, mianowicie dla użytku na morzu, nietylko bezpieczeństwo majątku, ale nawet życie wielu tysięcy ludzi zawisło.« Wielu uczonych zwróciło już na ten wynalazek nowy swoję uwagę, podobnie i ze strony typografów nadeszły już do pana Blacklock korzystne oświadczenia, ażaliby do ogłoszenia swojego wynalazku skłonić się nie dał.

Daguerotyp. Municypalność miasta Courtray zamyśla przy otworzeniu tamtejszéj kolei żelaznéj doświadczyć jednego z najważniejszych zastósowań daguerotypu. Na wzgórzu, z którego się odsłoni widok królewskiéj trybuny, lokomotywu, całego orszaku powozów, i wszystkich obecnych gości, umieszczoną zostanie *camera obscura*, i otworzą ją w chwili, gdy uroczysta mowa miana będzie. Wystrzał z działa da hasło, aby wszystko w całém tego słowa znaczeniu, nieruchomo stanęło, a mianowicie przez minut siedm; któryto czas do odwzorowania wszystkich obecnych osób, koniecznie jest potrzebny. Poczém dla przekazania potomności dokładnego wyobrażenia tego imponującego festynu, włożą miedzianą płytę do ołowianéj skrzynki, i zamurują ją na piérwszéj stacyi pod węgielnym kamieniem kolei żelaznéj w Courtray.

Nowy wynalazek. Jeżeli wynalazki coraz bardziej udoskonalać się będą, natenczas ani sikawek, ani asekuracyj ogniowych potrzebować nie będziemy. Dwóch Anglików wynalazło taki kit czyli pokost, że powlokłszy nim jakikolwiek przedmiot, zupełnie go od spalenia zabezpieczymy. Pokost ten ma niejakie podobieństwo do rozrobionego wapna jasno-sinego koloru. Daje się łatwo rozsmarować, wysycha prędko, twardnieje, i w każdéj temperaturze trwałość swą zachowuje. Można go polerować, i wszelką mu nadać barwę. Całe wnętrze domu, a mianowicie, powały, podłogi, wschody, równie jak i wszystkie przedmioty z drzewa tym pokostem powleczone, nie mogą być przez ogień uszkodzonémi, choćby nawet wszystkie inne meble zgorzały. W Londynie doświadczano własności tego pokostu, i pokazało się, że wytrzymał najostrzejszą ogniową próbę.

Woda salcerska. W księztwie Nasauskiém trzy mile od Limburga wprost ku Renowi przy gościńcu frankfortskim, leży wioska Selters, która przez swoje źródło w całym świecie jest słynną. Sława jéj rozchodzić się zaczęła od początku ośmnastego wieku, w którym sławny ... Hoffmann do chemicznego rozbioru wód mineralnych piérwszą posadę położył. Jednakże już z końcem szesnastego wieku opisał to źródło Tabernac-Montanus. Przeto zdaje się, iż już w owym

czasie woda ta w poblizkich okolicach słynęła, gdyż 1606 roku, kazała tamtejsza gmina océmbrować studnię i puściła ją za ogromną summę, to jest za jeden i pół talara w dzierzawę. Wioska ta jest teraz majętnością skarbową i czyni nasauskiemu rządowi około 100,000 złr. a może nawet i tyleż talarów rocznie; wychodzi bowiem z tamtąd corocznie około trzy milijony kamionek wody za granicę. Sto takowych kamionek kosztuje pół-szosta talara, a napełnione wodą salcerską 14 złr. Napełnianie odbywa się dzień i noc od miesiąca października, i trwa aż do miesiąca marca. Dziewczyny używane do napełniania, są bardzo zwinne. Pracują one podobnie Danaidom i nie widzą końca swojéj pracy. Dostarczają każdéj godziny tysiąc zakorkowanych i zakitowanych kamionek. Woda w samém źródle ma moc tak wielką, jakiéj na żaden sposób w kamionkach miéć nie może. Kwarta téj wody użyta bez przymieszania wina, w miejscu swojego źródła, sprawia lekkie upojenie, przeto ma się do wody rozsyłanéj w kamionkach, jak oryginał do kopii. Tym sposobem rozchodzi się ta woda po całym świecie bardziéj dla ochłodzenia i przyjemnego smaku swego, aniżeli dla posilenia zdrowia. Im gorętsze jest lato, tém bardziéj jéj smak przyjemny. Słynną wodę tę piją ludzie nad brzegami Tamizy i Newy, równie jak i nad brzegami Gangesu i *La Plata*, na wybrzeżu Dobréj Nadziei i w Batawii, w Kantonie i Pekinie. Znakomici obywatele w Selter piją herbatę, a znakomici Chińczycy piją ich wodę mineralną. Dla niektórych miłośników téj wody, to jeszcze dodać należy, że takowa nierównie lepiéj się utrzymuje, gdy kamionki w piwnicy na drzewie, nie zaś na gołéj ziemi są ustawione.

Skutki instynktu. Pomiędzy ludem panuje to mniemanie, że pole, na którém podczas wiosny, często słyszeć się dają przepiórki, w tymże roku od wszelkiego gradobicia jest zabezpieczone. W żyznéj dolinie Turyngii słychać było ciągiem przez lat kilka odzywające się przepiórki; jakoż w saméj rzeczy okolica ta przez cały ten przeciąg czasu nie doznała najmniejszej klęski. Ale w upłynionym roku zamilkły były przepiórki. Włościanie przepowiadając z tego powodu nieszczęście, z utęsknieniem oczekiwali na swych polach tych ptaków. Aż oto w połowie czerwca nadciągnęła tak straszna tucza, że grad poobłamywał z drzew wszystko liście, spustoszył na pniu stojące zboże, zburzył winogrady i pozabijał młode zające i kuropatwy. Zkądże mają przepiórki to przeczucie, iż zawsze tylko na bezpiecznem polu się gnieżdżą? Jakiżto instynkt zapowiada im już w miesiącu maju, że w czasie wylęgania się nadejdzie nawałnica, która ich pisklęta pozabija, przeczo ptaki te unikają pól zagrożonych nieszczęściem a na bezpiecznych niwach przytułku sobie szukają?

Małego wzrostu konie. Do Ostendy przywieziono niedawno z wysp Shettlaudzkich znaczną ilość koni, które po największej części do Bruxelli sprzedano. Najmniejszy z nich nie jest większym od psa, i nie ma więcéj jak pół-trzecia stóp wysokości. Używają ich do jeżdzenia i wożenia. Biegną bardzo skoro i żyją w swéj ojczyźnie do lat siedmdziesiąt.

Ser w podarek królowéj Wiktoryi. Niedawno skończono sér, który mieszkańcy z *West-Penard*, w hrabstwie Dorsett, dla królowéj Wiktoryi zamyślają dać w podarunku. Odpowiada on zupełnie wygórowanym życzeniom (Johna Bulla) to jest gminu angielskiego. Zrobiono nań umyślnie ośmioboczną skrzynię, by przy pakowaniu nie nadweręży ć proporcyi tego ósmego cudu świata. Zrobiono także przepyszny olbrzymi talérz, na którym ten sér królowéj podać mają; ażali go jéj piękne rączki uniesą, zachodzi wielkie pytanie. Ogromna masa tego séra waży tysiąc funtów i 150 str. (1500 złr.) kosztuje.

Teraz dowiadujemy się, że książę Pükler miał istotny zamiar sprzedania swoich dóbr Muskau w Luzacyi, i już był wszedł w układy. Za te pieniądze zamyślił nabyć posiadłość lady Stanhope w Syryi. Atoli spadkobiercy nadmienionéj lady nie skłaniają się do sprzedania pozostawionéj realności, i z tego powodu książę Pükler podobno swoję piękną majętność i nadal zatrzyma.

Ogromny wąż Boa *(konstryktor)* w zoologicznym ogrodzie w Londynie, wylenił się po raz pierwszy dnia 14go września b. r. Skóra jego miała 22 stóp długości a 27 calów obwodu, i była prawie nie nadwerężona. Po zrzuceniu z siebie skóry, zjadł zaraz na śniadanie *à la fourchette* cztéry króliki i jedno prosię. Przez pięć miesięcy nie przyjmował żadnego pożywienia, przeto spodziéwać się można, że go towarzystwo wstrzemięźliwości za członka honorowego przyjmie.

W Irlandyi ma codziennie 20,000 funtów szterlingów wychodzić za samę wódkę.

Samobójstwo z ubóstwa. Pewien malarz w Zurychu, który z swoją córką, piękną dziewczyną, mającą lat ośmnaście, przez długi czas mieszkał w Mnichowie, utopił się z nią w Izerze. Znaleziono ich oboje trzymających się w objęciu. Niedostatek utrzymania się miał być powodem do tego okropnego samobójstwa!

Caffarelli. Sławny sopranista Caffarelli, którego królowa francuzka wezwała do Paryża, śpiéwał kilkakrotnie zaproszony w Wersalu. Król dał zlecenie służbowemu szambelanowi, aby artyście temu odpowiednią posłał nagrodę; w skutek czego szambelan roskazał swemu sekretarzowi, aby mu złotą tabakierkę doręczył. »Jako, mości panie,« rzekł śpiéwak do oddawcy, »tożto król taki mnie podarunek posyła? oto spojrzyj wpan,« dodał i otworzył kufer, »tu jest trzydzieści złotych tabakierek, z których najpośledniejsza dwa razy tyle warta, niż ta, którą wpan przyniosłeś. Nie mówiłbym, gdyby na niéj był przynajmniéj portret królewski.« — »Mój panie,« odrzekł sekretarz, »król nie daje swego portretu, jak tylko posłom.« — »A przecież wszyscy posłowie razem, nie byliby jednym Caffarellim!« — Oświadczenie to doniesiono Ludwikowi XV. W kilka dni późniéj kazała królowa przywołać do siebie Caffarellego, i doręczywszy mu bardzo kosztowny pierścień dyjamentowy razem z paszportem, rzekła: »Paszport ten przez samego króla podpisany, czyni wielki zaszczyt wpanu, ale należy z niego prędki zrobić użytek, gdyż tylko na dziesięć dni jest ważny.«

Platel. Do téj anegdoty dołączamy także drugą, niemniéj zabawną, któréj przedmiotem jest sławny wiolonczelista Platel. Do opiekunów Platela należał także książę Chimay. Podczas słabości tego biednego wirtuoza, posyłał mu książę niektóre rzeczy do wygody i posiłku służące, a między innemi także przedniego wina z Bordeaux, które lekarze artyście, jako pomocne lekarstwo przepisali. Wypróżniwszy ostatnią butelkę, artysta, w zamiarze zniewolenia księcia do nowej przysyłki, wziął się do muzycznego przebiegu, to jest, na butelkach, które odesłał, napisał: »*Da Capo!*« Jakoż wkrótce potém przysłał mu książę drugi kosz z winem, ale na butelkach były już poprzeciepiane kartki z napisem: »*Coda!*«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie*